№ 20

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

We SRODĘ d. 26 MAJA 1830 r.

I.

WYIĄTKI

z podróży Panny Whrigt odprawioney w kraiach Ziednoczonych Ameryki północney.

(Dalszy ciąg)

»Udaliśmy się potem pieszo do mieysca pobytu byłego Króla. Jest to ładna willa z którey wzrok odkrywa znaczną część biegu rzeki. Okolica otaczaiąca ią, iest iałowa: wszelako iodły któremi w części iest okryta nadaią iey dosyć przyiemną postać. Wchodząc na błonie postrzegliśmy naypięknieysze krzewy lasów amerykańskich, Magnolię, Kalmias i t. p., sadzone ze smakiem pod drzewami wznioślejszemi, obwodzącemi i zacieniaiącemi tu i owdzie zieloną murawę, za którą wznosiły się białe mury domu. Wkrótce postrzegliśmy ze wszystkich stron bogów i boginie pogańskie w stanie nagości, któreybym nie nazwał maiestatyczną, posągi te bowiem były po większey części grubo wyrabiane.”

»Jenerał Moreau, skutkiem zwykłych kolei iakie wydarzaią się w biegu rewolucyi, stał się mieszkańcem Kraiów ziednoczonych, i przebywał spokoynie w tych mieyscach, aż do epoki, kiedy przepłynął Atlantyk, szukaiąc śmierci w iedney z owych bitew, których wypadki przywiodły tu na wygnanie brata Cesarza Francuzów. Jenerał ten opuszczaiąc Amerykę, zostawił całą legię bóstw pogańskich, oraz mnóstwo lwów i psów, które dziś widzieć można rozproszone po okolicznych wioskach. Dwóch z tych niemych cerberów ustawiono po prawey i lewey stronie drzwi domu sąsiedniego temu, który niegdyś Jenerał zaymował, a dzieci właściciela maią z nich swoich koników.”

»Aż do przybycia hrabiego, który był zatrudniony urządzeniem prac około rozprzestrzenienia zabudowań domowych, ogląda-

liśmy malowania rozmaite, i dzieła Kanowy, te ostatnie składały zbiór niewielki ale bardzo zaymuiący. Stanowiły go po większey części popiersia rozmaitych członków rodziny Bonaparte. Uderzyło mnie podobieństwo iakiem między niemi postrzegła, równie iak pewna klassyczność rysów, i we wszystkich znalazłam coś prawdziwie cesarskiego. Były to pierwsze dzieła włoskiego Fidjasza iakie mi się widzieć zdarzyło, oglądałam ie więc z mocną ciekawością.

„Hrabia Survilliers (który zapewne przybrał ten tytuł dla pokrycia niezgrabności w nazywaniu się Panem Bonaparte) ukazał nam się wkrótce. Powracał od swoich robotników, i miał na sobie surdut, z którego lekko otrząsnął kurz osiadły. Ukłonił nam się, ale nie wymawiał swego ubioru, co oznacza człowieka dobrze wychowanego. Z postawy i zachowania się podobny iest bardzo do country-gentleman angielskiego, widać w nich tęż samą otwartość, prostotę i niepodległość, ale więcey może słodyczy i uprzeymości. Gdyby hrabia nie był nieco zaotyły, mniebym uważała, iż więcey ieszcze podobny iest do Amerykanów, u których przymioty te słodyczy i uprzeymości częściey się postrzegać daią, niż pomiędzy ziomkami naszymi. Twarz iego iest piękna, i tak mocno podobna do sławnego brata iego, iż na pierwszy rzut oka trudno mi było rozróżnić między popiersiami znayduiącemi się w sali popiersie iego od Napoleona.

Wyraz iednakże twarzy pierwszego ma więcey dobrotliwości i przysposabia dziwnie do miłych wyrazów, które z ust pierwotworu wychodzą. Za pierwszem spotkaniem się z hrabią, uprzeyme i swobodne zachowanie się iego sprawiło na mnie wrażenie, w którem więcey znaydowało się podziwienia iak rozkoszy, a następnie, kiedy uśmiechaiąc się pytałam sama siebie: i cóż więc spodziewałam się widzieć? nie mogłam wstrzymać się od przyznania, iż nie zupełnie takiego człowieka obiecywałam sobie zobaczyć iakiegom widziała. Wyobrażenia koron i bereł cisnęły się tłumnie do umysłu mego; wielkie dramma życia iego brata rozwinęło się przedemną, i uderzoną byłam szczególnieyszą sprzecznością, iaką postrzegłam między wyobrażeniami temi i człowiekiem z którym mówiłam“.

(Dokończenie nastąpi)

II.

Wyiątki z podróży P. *Beauclerk odbytey do Maroko* 1826 *roku.*

Wieczorem o siódmey udaliśmy się podług wczoraySzey umowy do Hadge Alego Barady, gdzie zastaliśmy bardzo wesołego i przyiemnego człowieka. Bawił on dosyć długo w Anglii, i nie źle mówił po angielsku. Towarzystwo składali: nasz przyiaciel Hadge Hadoud, który był wysłany do Hiszpanii,

i dway muzykanci, stary i młody, uchodzący za naybiegleyszych w kraiu. Po wzaiemnych powitaniach (Salams), zasiedliśmy na rozłożonych materacach: przyniesiono nam cygara, po czem nastąpiła próba muzyki maurytańskiey. Starzec grał piórkiem na gitarze; młodzieniec zaś na pewnym rodzaiu skrzypców o dwoch stronach, u których smyczek hebanowy dziwnie pięknie wyłożony był perłową macicą. Muzyce tey oba przyśpiewywali; melodia ich była bardzo poważna, i zmieniała się tylko w trzech nótach na dół i do góry; instrumenta wydawały też same tony, a całość tak była rzewną i melancholiiną, iż nie wiem co byłbym dał za to, gdybym raz ieszcze mógł ią słyszeć; to iednak nie przytrafiło mi się więcey. Widząc w nas zadowolenie, muzykanci wpadli w pewny rodzay szaleństwa, śpiewali i grali też same sześć nót pokilka razy przez pół godziny, przy czem zamykali oczy, przerzucali głowę z iednego ramiona na drugie i zdawali się być w zupełnem zachwyceniu. O pisaney muzyce nie maią żadnego wyobrażenia, i wszystkiego co graią, uczą się ze słuchu.

Hadge Hadoud zapewniał, iż słowa śpiewu wcale były piękne; ściągały się do miłości iwoyny. Sądziliśmy że ludzie ci musieli się bardzo utrudzić, i prosiliśmy ich aby i sobie wypoczęli; podziękowaliśmy im zamile spędzony czas zapewniaiąc, że nie podobna było oderwać się od słuchania ich muzyki, a tak zostawiliśmy artystów naszych w mniemaniu, żeśmy byli nie tylko zadowolieni, ale istotnie zdumieni ich graniem.

Następnego poranku d. 19 Kwietnia otrzymaliśmy zaproszenie Paszy na obiad, który dawał w ogrodzie Konsula szwedzkiego; przyięli śmy ie chętnie, ale pierwey postanowiliśmy odwiedzić pewną rodzinę żydowską, gdzie miano obchodzić wesele córki gospodarza. Widzieliśmy narzeczoną, młodą i piękną dziewczynę, z czarnemi iak węgiel oczyma, siedzącą na łożu oblubieńczem, które zasłoną z kolorowey iedwabney matery ozdobione było. Trudno wystawić sobie bogatszy ubiór. Głowę iey otaczał szeroki i płaski turban z białego muślinu, złotem przerabianego; zwierzchnia iey suknia tak zwana *iclik* i pantofle były z czerwoney marokańskiey skóry, wyszywane gustownie złotem, a cienka przezroczysta zasłona z muślinu w kwiatki okrywała niedbale iey całą postać. W zgromadzonem towarzystwie znaydowały się ieszcze dwie inne żydówki równie kosztowanie przybrane. Skorośmy z oblubieńcem powitali się wstrząśnieniem ręki, zasiedliśmy, i wraz ukazali się dway muzykańcy, starzec, którego głowa podobna była do popiersia Seneki, i podeszła kobieta, która w wielu kraiach byłaby za czarownicę uważaną. Oboie mieli gliniane garki skórą baranią obciągnięte, ieden mnieyszy, drugi większy. Zażądano tańca, i po niejakim oporze, młodsza z dwóch wspomnionych żydówek wystąpiła zarumieniona. Była ona naypiekniejszą ze wszystkich iakie w Tangerze widziałem. i istotnie mogła w równi stanąć między pięknościami wszystkich kraiów. Postawa iey była nieco mężna, ale to nie czyniło ią nieprzyięmną; iak mogłem sądzić, nie miała więcey nad lat 16,

Słodycz maluiąca się w iey wielkich czarnych oczach, piękne purpurowe usta, i szybka zmiana wstydliwego rumieńca na miłych i pełnych licach; były to wdzięki, które tylko pędzel Tyciana mógł oddać. Łagodny czarniawy meszek do koła ust, który tak upiększa brunetki, płeć iey delikatną ozdabiał. Wiem iż przesąd w Anglii bardzo przeciwny iest tey własności, którą *wąsami* nazywaią. Jest ona u nas istotnie rzadką, znam tylko iednę rodzinę, która się nią odznacza, a wszystkie piękne twarze iey kobiet nabywaią przez ten meszek właściwego sobie wdzięku. Ale powracam do moiey ładney żyduweczki. Stanęła do tańca z układną i wesołą postawą; muzyka, ieśli ią tak nazwać można, grać zaczęła: a wrzaskliwi starzy śpiewacy odzywali się iednotonnie uderzaiąc gwałtownie w gliniane bębny: Młoda dziewczyna chwyciła za dwa rogi iedwabney chustki, spuściła wstydliwie oczy na dół, i zaczęła całemu ciału nadawać pewny rodzay przyiemnych i zalotnych poruszeń, kiedy tymczasem nogami naprzód i w tył z lekkością wstrząsała; niekiedy wykręcała się do koła wznosząc zarazem chustkę nad głową, tymczasem brat iey oblubieniec, który iuż przy niey stał, dotykał iey czoła sztuką monety, którą następnie rzucał muzykantom. Oblubienica, która po siostrze swoiey nastąpiła, iuż nie tak pięknie tańczyła, a postawie iey zbywało na tey nayważnieyszey przyiemności, iaką skromna wstydliwość nadaie. Ponieważ mieliśmy ieść w ogrodzie Konsula szwedzkiego, opuściliśmy więc rodzinę żydowską; nie pierwey iednak dopukim od owey ładney dziewczyny nie uzyskał pozwolenia, abym ią odwiedził na zaiutrz dla odrysowania iey w zupełnym ubiorze.

Udaliśmy się więc do szweckiego ogrodu, który tuż przy bramie miasta znaydował się. Ma on około dwa akry rozległości i należy do hrabiego Herenoff, który go zakupił od Sułtana.

WĄTPLIWOSC O PODRÓŻY PANA CAILLE DO TEMBOKTU.

Kilkanaście temu miesięcy, iak wszystkie dzienniki na obu półkulach doniosły o szczęśliwie odbytey podróży Pana Caille do taiemniczego Temboktu. Towarzystwo ieograficzne w Paryżu przyznało mu nagrodę. Król udarował go pensyą i krzyżem legii honorowey, cała Francya chlubiła się

że naypierwszy podróżny, który dostał się do tego miasta i powrócił z niego, iest Francuz: ze wszech stron dym kadzidła tak był wielki, że trudno nawet było rozeznać, na czem rzeczywiście zależy przysługa Pana Caille. Nie iestto nic podobnego ani do podróży Kolumba, ani do Vasco di Gama, ani nawet do Parry, cała rzecz zależy na osobliwości ieograficzney. Srodkowa Afryka wcale iest nieznana, Temboktu, rzekłszy prawdę, nie iest w środkowey części Afryki, raczey w zachodniey, niebardzo daleko od brzegów Oceanu, iakkolwiekbądź ani do Temboktu nie mógł się nikt dostać. Dopiero Anglik ieden maior Laing zwalczywszy, niesłychane trudności, doszedł tam lecz zaraz został zamordowany. Wszakże Anglicy posiadaią mnóstwo listów pisanych przez niego z Afryki, gdzie znaczna część podróży do Temboktu iest skreślona. Był to mąż wielce uczony i bardzo gorliwy, co więc z iego ręki wyszło, iest niezaprzeczoney rzetelności. Rząd angielski dowiedziawszy się o iego śmierci, postanowił wszelkiemi sposobami dochodzić morderców, nie żałował ani starania ani kosztów naywiększych i w iesieni roku zeszłego takie odebrał wiadomości, z których się pokazuie, że maior Laing nie przez zbóyców pragnących pieniędzy, nie przez fanatyków religiynych został zabity, ale przez iakichś ludzi, którym naywięcey szło o pakiet papierów zapieczętowany czerwonym lakiem.

Któżto iest Pan Caille? człowiek prosty, iak sam wyznaie, awanturnik, iak go zowią iego ziomkowie, który puścił się do Afryki nic nikomu nie mówiąc, od nikogo nie wziąwszy ani wsparcia ani listów do konsulów europeyskich, człowiek niezdolny do napisania dzieła, człowiek podług którego rękopismów i notat uczony Jomard ułożył dzieło etc. etc. Zwrócili tedy na niego oczy Anglicy, i często gorzkie zarzuty czynili w dziennikach, tak dalece, że kuryer francuzki trzy kolumny ogromne napisał, w których wzywa każdego dobrze myślącego Francuza, aby ieśli co wie o mordercach maiora Laing, doniósł to publiczności bez względu na nikogo, że tym sposobem naywiększą przysługę uczyni Francyi, gdy zbrodniarze zostaną przykładnie ukarani i t: d. i t: d. Ani słowa tam nie było o Panu Caille, któżby śmiał czynić komu podobne zarzuty? Ani dziś nikt nie śmie, wszakże głośno ze wszech stron powstaią odłosy powątpiewaiące czyli był rzeczywiście w Temboktu.

Zacny naród francuzki iak iest dziecinny gdy idzie o trochę dymu czczey sławy, tak surowy w wymierzaniu sprawiedliwości, nie zaprzecza Anglikom w tey mierze, owszem rozgłasza u siebie wszystkie ich uwagi, woła o sąd Publiczności, wzywa Pana Caille aby się usprawiedliwiał. Ale Pan Caille nayrostropniey sobie postąpił zbywaiąc wszystko milczeniem, aż do wydania opisu swoiey podróży, który miał odpowiedzieć na wszystkie przeszłe, teraźnieysze i przyszłe zarzuty.

(Dokończenie nastąpi.)

IV.

MNICH

(*Traiędya Korzeniowskiego*)

Nateraz znayduie się w drukarni N. Glücksberga nowa pod prassą traiedya, tak zaszczytnie znanego w naszym świecie literackim Józefa Korzeniowskiego, pod tytułem: Mnich. Rzecz iey wzięta iest z końca panowania Bolesława Śmiałego. Poeta wystawia Króla tego, tułaiącego się w górach Karyntyi, a mianowicie w klasztorze Osyaku, pod ubiorem mnicha. Jego samotność i stronienie od ludzi, zaczeło obudzać podziwienie drugich zakonników i ściągać na siebie uwagę przeora: gdy w tym przybywa do tegoż klasztoru rycerz Szreniawita, szukaiąc tułaiącego się Bolesława. Celem podróży iego, gdy dowiedział się że Król udał się do Karyntyi, było znaleść swego monarchę, przebłagać go za to: że wszystkie występki króla z iego namowy pochodziły i potem szukać chwalebney śmierci na woynie krzyżowey. Pobyt nieznaiomego mnicha w klasztorze Osyackim, i dziwne okoliczności towarzyszące temuż pobytowi, porównywane z opowiadaniem Szreniawity pobudzaią podeyrzenie, że mnich taiemniczy iest Bolesławem. W tym przybywa xiądz i iako poseł biskupa, ogłasza klątwę rzuconą przez Papieża na Bolesława Smiałego; a gdy wszyscy zakonnicy, pomiędzy którymi znayduie się i Bolesław od nikogo nieznany, przerażeni tą nowiną, nie wiedzą co począć: zakonnik Wacław, który naywiększe powziął podeyrzenie, iż w nieznaiomym mnichu iest ukrywaiący się Bolesław, wprowadza nagle Szreniawitę, i ten poznawszy Króla pada mu do nóg i błaga o przebaczenie. Bolesław odepchnąwszy go z pogardą, wposród przeklęctw przeora, zakrywszy twarz swoię, opuszcza klasztor. W akcie trzecim Szreniawita z Adalbertem, drugim zakonnikiem, który niechętnie ulegaiąc woli oyca przywdział kaptur mniszy; idą szukać Bolesława, który skrył się w iaskini, gdzie dawniey zamieszkiwał iakiś pustelnik. Tam Szreniawita upadłszy do nóg Króla, błaga o iego przebaczenie i gdy Bolesław odkrywszy go złorzeczeniem i wyrzutami, nie chce mu przebaczyć: ukazuie się duch biskupa Stanisława Kostki i rozkazuie mu przebaczyć. Bolesław z pokorą i prawdziwą pokutą, przebacza swemu wrogowi, a duch Stanisława prowadzi go do kościoła, gdzie zgromadzeni bracia odprawiali modły pokutne, i tam przed ołtarzem przebacza królowi ze swoiey strony i daie rozgrzeszenie. Bolesław ze skruchą pokutną upada na

stopniach ołtarza i kończy życie.— Cała sztuka dziwnie pięknie iest prowadzona. Skoro ukaże się z pod prassy, nie omieszkamy dać iey krytycznego rozbioru, teraz poprzestaiemy tylko na iednym z niey wyiątku. W akcie drugim, scenie 3 wyobrażony iest ciemny kurytarz w nocy, około pobocznych drzwi kościoła; zakonnicy modlą się w chórze.

Chór (za sceną).

Módlmy się Panu!

Mnich (wchodzi i zbliżaiąc się ku drzwióm kościoła staie.)

Tu kres; za próg ten ieszczem nie przestąpił,
Gną się kolana, ile razy śmiałą
Nogą chcę stanąć w domu poświęconym,
Odkąd móy oręż krwią go zbroczył. Nie mam
Odwagi! Zbrodnia trwożnym mię zrobiła!
Tu więc zostanę, stąd ich słyszeć mogę.

(zatrzymuie się.)

Chciałbym się modlić, chciałbym rzewnie płakać.

(po nieiakiem milczeniu)

Biada mi! Oczy moie wiecznie suche,
Serce do nieba drogi zapómniało,
I Bóg iuż głosu mego nie rozumie.

Głos 1szy

(w chórze za sceną)

Duszo czciy Boga, który światem rządzi!
Wielka iest iego potęga!
On głębi serca wzrokiem swoim sięga
I myśli sądzi.

Głos 2gi.

Wszechmocny Stwórco! Oycze i Panie!
Ciebie ia szukam w strapieniach moich;
Niech głos móy rzewny, moie wołanie,
Doydzie do uszu twoich!
Dziki wróg na mnie ząb swóy nasrożył;
Alem ia w tobie ufność położył.
Gdy mię twych skrzydeł tarcza zasłoni
Żaden mię grot nie dogoni!

Głos 1szy

Ach! kogo twoia opuściła ręka,
Jakże bezsilny i mały!
Każdy go nieprzyiaciel zwycięża i nęka,
Każdy wiatr go porywa i biie o skały.
Nieszczęśliwy wędrowiec rzucony w bezdroże,
Próżno woła o gwiazdę i o ścieszkę pyta!
Błąd go w puszczy zagłębia, strach za piersi chwyta
I w zimne prowadzi łoże.

Chór.

Módlmy się Panu!

Mnich.

Módlcie się za mnie!— O! modlitwa wasza
Doydzie do nieba, iako hymn ufności,
Westchnienie prawey duszy, iest nayczystszym
Oddechem ziemi; hołd ten naygodnieyszy
Chóry aniołów przed tron Boga wznoszą:
Lecz w czyich piersiach wszystko iuż wymarło,
I wiecznie ieden tylko głos się wznosi,
Jedna myśl czuwa, iak samotna palma
W pustyni skwarem słońca wypaloney:
Na czyiem czole w chwili urodzenia
Szatan położył piętno swey własności:
Niech się nie modli, niech przeklina tylko
Ow groźny moment, w którym uyrzał ziemię.

Głos Iszy (w chórze.)

Nędzny grzeszniku! padniy na kolana!
Przyrzeczeń Boga twego nie miey za nic!
W nim wszystka władza, w nim stałość doznana
I miłosierdzie bez granic!
Zaley się łzami skruchy i pokory,
Niech się twe serce zmiękczy i rozczuli;
On cię iak oyciec w przebaczeniu skory
Do łona swego przytuli.

Głos 2gi.

Tyś był niezgiętym dla twoiego brata,
Pełen mściwości i pychy;
Tyś gardził prośbą, a Bóg władca świata,
Słyszy cię prochu znikomy i lichy.
Już ci miał słuszną karę wymierzyć;
Ale żal szczery dostrzegł w twoim ięku,
I groźny piorun który miał uderzyć,
Zgasł w iego ręku!

Głos 1szy.

Zwróć ku nam panie oczy łaskawe!
Sprawiedliwości nie uzbraiay swoiey.
Bo czyież serce tak czyste i prawe,
Aby zuchwale i śmiało
Sądu twoiego czekało
I pomsty twoiey?—

Chór.

Módlmy się panu!

Mnich.

Mamże wam wierzyć?—Czarna noc rozpaczy
Zewsząd mię skrzydły swemi ogarnęła.
A przecież czucie czuie że iest światło,
Które mi może kiedyśkolwiek błyśnie.
Tylum zbrodniarzów widział! w oczach moich
Nieraz się rozpacz z życiem pasowała:
Przecież po długiey walce i pokucie,
Występny grzesznik, iak niewinne dziecię
W objęciu matki, w rękach śmierci usnął.
Tak! litość Boga nieograniczona.
I móy czas przyidzie. Wszystko się zaczyna
I kończyć musi; to iest godło ziemi!
Rozkosz i szczęście, któreby rad człowięk
Uwiecznił; w piersiach znika ustępuiąc
Mieysca smutkowi, równie nietrwałemu.
I ty gryząca siło! ty straszliwa
Mowo sumienia, musisz także ustać!
Odwieczny przepis dla mnie się nie zmieni!
To słowo Boga, które nie przeminie
Chociaż świat przeydzie!
(po chwili)
Cóż to iest szaleńcze?
W wykrętach głowy swey pociechy szukasz?
Coś ty wykonał, tego nikt przed tobą
I nikt po tobie pewnie nie uczyni.
Dziki morderco! możeszże do siebie
Stosować prawa przepisane ludziom?
(zatrzymuie się)
Biada mi, biada! Jak wir prochem miota
Na wszystkie strony, tak myślami memi
Rzuca żelazna ręka przeznaczenia.
Gdzież się mam udać?— Cokolwiek się stanie
Ten próg przestąpię. Z żalem i rozpaczą
Upadnę na twarz przed obliczem Boga.
Niech się sklepienie domu iego zwali;
Niech głowę moią iego piorun zetrze,
Tym lepiey dla mnie!
(Staie na progu i cofaiac się krzyczy)
Przebóg! Sędzio świata!
Krew na ołtarzu.
(pada bez zmysłów.)
